

NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZEŃSKIEGO.

Nr. 2.

Wąbrzeźno, sobota 10 stycznia 1925.

Rok 2.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 42—52.

Gdy Jezus był w dwunastu latach, rodzice Jego wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecie Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu cóżes nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żałośnie szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu Swojem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w łasce Boga i u ludzi.

Nauka z ewangelji.

Przykład Maryi i Józefa uczy nas, 1. że święta i uroczystości wyznaczone przez Boga i Kościół winniśmy obchodzić z nabożeństwem i poświęcać wszystkie swe myśli Bogu i sprawom niebieskim. 2. Jeśli Marya i Józef zgubionego Jezusa szukali tak troskliwie, starajmy się także odnaleźć Go, jeżeliśmy Go utracili skutkiem własnej winy, t. j. przez grzech. 3. Marya (mówi ewangelja) zachowała w Swojem sercu wszystkie słowa Jezusa. I my jesteśmy równie zobowiązani zachować w żywej pamięci ci wszystko, cokolwiek o Bogu słyszymy, a rozważwszy dojrzałe, wykonywać Jego wolę. — Od Pana Jezusa uczymy się: 1. że najgłówniejszym zadaniem całego życia naszego winno być służyć jedynie Bogu, bo wobec jasno wypowiedzianej i poznanej Jego woli wszystkie względy ludzkie ustąpić powinny. 2. Mamy obowiązek słuchać przykazań Boga, Kościoła i rodziców. Do posłuszeństwa Swym przykazaniom przywiązał Bóg życie i śmierć, błogosławieństwo i

przekleństwo (I. Król. 15,22) i oświadczył, że posłuszeństwo jest Mu miłszem od ofiary i tłuściości bydła ofiarnych, i że się brzydzi nieposłuszeństwem, wieszczbiarstwem i bałwochwalstwem. Kościołowi winniśmy uległość, gdyż w Kościele przemieszkuje Chrystus i Jego Duch święty. Sam Zbawiciel przecież powiedział, że kto nie słucha Kościoła, jest jakby poganin i celnik, i wykluczony jest ze zbawienia. Rodzicom zaś i władzom trzeba być posłusznym, gdyż są zastępcami Boga na ziemi, a po Bogu im winniśmy życie i rozliczne dobrodziejstwa.

Wiara katolicka zwycięża.

Pewien protestancki kaznodzieja w Londynie pokazywał swej 5 letniej córeczce różne osobliwości stolicy. Między innymi zaprowadził ją także do kościoła katolickiego. Tutaj rozglądała się dokoła. Naraz spostrzegła wieczną lampę przed wielkim ołtarzem. Rzekła więc do ojca: „Ojczu, dlaczego w jasny dzień świeci się tu lampa?” Ojciec odpowiedział: „Moje dziecko, to ma znaczyć, że w tym kościele obecny jest Jezus; znajduje się On tam na ołtarzu za temi złoconemi drzwiczkami.” Dziecię rzekło: „Chciałabym zobaczyć Jezusa”. Ojciec odparł: „Dziecko nie można Go zobaczyć, gdyż drzwi są zamknięte. A gdyby i drzwi były otwarte, nie mogłabyś widzieć Jezusa, bo ukryty jest za zasłoną”. Niezawodnie rozumiał pastor to, że Jezus ukryty jest pod postacią chleba.

Potem wyszli z kościoła katolickiego, a pastor zaprowadził dziecko do protestanckiego domu modlitwy. Tutaj nie zauważyło dziecko wiecznej lampy, więc rzekło do ojca: „Ojczu, dlaczego tutaj niema światła?” Pastor odpowiedział: „Bo tutaj niema Jezusa, dziecko moje!” Dziewczynka popatrzyła na ojca, zdziwioną oczyma i zapytała: „To wyjdźmy stąd, skoro tu niema Jezusa”. Od tej chwili nie chciało dziecko iść do żadnego innego kościoła tylko do katolickiego i opierało się, gdy je prowadzono do kościoła protestanckiego. Mówiło przytem: „Chcę pójść tam, gdzie jest Jezus!” Te słowa dziecka zrobiły na ojcu wielkie wrażenie; zatapił się coraz więcej w zadumę, aż w końcu przyszedł na łono kościoła katolickiego. I on widocznie także myślał sobie: Ten tylko może być prawdziwy kościół, gdzie jest Jezus. Człowiek

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

2)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Starszy rycerz zatrzymał konia i spinając się na strzemionach, zawołał donośnym głosem: — Hej, jest tam [kto? trzymaj psy, bo je pozabijam.

Ale nikt się nie pokazywał, wtedy giermek szybko odwiązał od łąku siodła pęk konopnych sznurów, rozwinął je szybko i rzucił pętlicę na najbliższego psa. Strzyzek owinał się rozżartemu zwierzęciu koło nóg i odrazu je powalił na ziemię. Widząc to drugi pies, skowycząc i skomląc, z ogonem podwiniętym, zaczął uciekać przestraszony mocno. Schwytyany pies rzucał się po trawie i żałośliwie wyl.

Wtedy dopiero z pośrodku gęstych krzaków wikliny ukazał się człowiek. Na głowie, na wielkiej, bujnym kędzierzawym włosie porosłej głowie, miał on kapelusz pleciony ze słomy, na sobie białą płócienną sukmanę. Zarosły był, opalony, czarny, a z pod dużych, ciemnych, nastroszonych brwi, niespokojnie i dziko patrzyły jego oczy, maleńkie, głęboko osadzone. W jednym ręku trzymał łuk i pęk strzał, a w drugim drewnianą pałkę, nabijaną krzemieniami. Spostrzegłszy jeźdźców, na pół ukryty w gęstej wiklinie, zawołał głosem grubym i ostrym?

— Czego mi mordujeta psy? com wam wienien?

— A to czemu obwiesiu jakiś psów nie trzymasz? zawołał giermek.

— Cicho bądź Leszku, cicho! odezwał się rycerz podnosząc ku giermkowi rękę — ja się z tym człowiekiem rozmówię.

I wracając się ku wiklinie rzekł:

— Zawołaj psy do siebie,

— Leszku, puść mu psa.

Nic ci złego zrobić nie chcemy. Podróżni jesteśmy i szukamy noclegu i pożywienia.

Giermek, nazwany przez rycerza Leszkiem, puścił schwytanego na stryżku psa, który skomląc i naszczekując uciekł do swego pana. Ten przypatrywał się pilnie jeźdźcowi i w końcu spytał:

— A was tylko dwóch?

— Dwóch.

— Hm? mam tu budę w krzakach, możecie się na świeżem sianie wywczasować, ale jeść, oprócz ryb nie mam nic.

Leszek znowu chciał coś rzec, ale rycerz spojrział na niego ostro, tak, że giermek umilkł.

Prowadź nas do twej budy! odezwał się rycerz, — a ty kto jesteś?

— A któż mam być! skotnik. . . nie widzieta bydła na łące?

— Niewolnik jesteś?

Człowiek spojrział z pod oka na rycerza i mruknął:

— A wam co do tego, czym wolny czy nie? Chodźta za mną.

Wyszedł zupełnie z wikliny na łąkę. Był niski, ale krępy, zapewne bardzo wielkiej siły. Na nogach miał laptę z kory lipowej, łykiem do nóg wiązane, i wyglądał dziko. Poprowa-

dził jeźdźców ścieżką koło wikliny, między olchy, do budy, dobrze wśród krzaków ukrytej. Sklecona ona była niedbale z gałęzi wierzbowych opleciona wikliną, obrzucona tu i owdzie mulem rzeźnym, trawą, liśćmi i gałęziami. W środku za to przedstawiała się bardzo dobrze. Pokryta była tak starannie, że deszcz do wnętrza dostać się nie mógł i była obszerną, wysłana świeżem sianem i trzema skórami wilczymi. Prócz tego leżał tu kozuch czarny, pięknie szyty w czerwone nici, po krakowsku.

— Oto moja chałupa! rzekł skotnik, czyli pasterz.

— No! rzekł Leszek zsiadając z konia, — żeby to miało być piękne, to nie, ale zawsze lepszy rydz jak nic.

Rycerz nic się nie odezwał, zsiadł z konia, obejrzał się dokoła i zwrócił do Leszka:

— Rozsiodlaj konie, napój je i puść na paszę.

— Skotnik ci dopomoże. A wiley tu nocą nie chodzą?

— O chodzą! odrzekł pasterz.

— To mogą nam konie zjeść!

— Ej, nie! . . . boją się moich piesków. Już trzech zadusily i skóry ich tam w budzie leżą.

Rycerz ujął helm, obtarł czoło obficie potem zroszone i głowę nagą, łysą zupełnie, co dziwnie wyglądało, bo był to mąż jeszcze młody. Kiedy Leszko ze skotnikiem poszli z końmi do wody, rycerz westchnął głośno, odpasał miecz od boku i siadł na konadzie drzewa, leżącej przed budą oparł głowę ręką i zamyślił się głęboko.

W krótko potem konie zupełnie z rzędu oswobodzone, puszczone zostały na trawę, a Leszek dobywając z pod siodła piękną skórę niedźwiedzia, rzekł do rycerza:

— Weźcie panie tę skórę, nocę tu na łąkach jak powiada skotnik są zimne i trzeba się dobrze okryć.

Rycerz podniósł głowę i spytał skotnika:

— A jeść będzie co?

— Nie mam nic, chyba by więcierz na ryby nastawić.

— To nastaw. A owcy, lub kozy zabić nie mozesz? obdaruję cię za to.

— Nie! nie mogę. To nie moje, jeno dziedzica i pod liczbą mi oddali do paszenia.

A ty czyj jesteś?

— Czyj! ano . . . Zembociński, pani dziedzi-czki Małgorzaty z Zembocina . . .

Rycerz usłyszawszy to, zerwał się na równe nogi i pobladł, ale zaraz przyszedł do siebie, u siadł znowu i spytał:

— To żyje Małgorzata?

— A żyje panie; czyżby nie miała żyć, młoda przecież jest niewiasta.

— A jej mąż?

— Ej, kto tam wie, gdzie on jest. Poszedł podobno na wojenkę na Węgry i tam zginął.

— Zginął?

— Tak to gadają we dworze, czy ja wiem.

— A Małgorzata poszła za innego za mąż?

— Ej, nie! gdzieżby tam. Siedzi jeno we dworze ze służebnemi, w mnisze suknie ubrana i słyszę kądziel przedzie.

— Rycerz znowu się zamyślił, poczem sięgnął pod zbroję, na piersi, i dobywając pięknego z cienkiej skóry woreczka, dostał zeń pieniądz złoty i rzekł, dając go skotnikowi: (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI

Radjo.

Antena. — Gdy fala elektro-magnetyczna, mknąca w przestrzeni z szybkością światła, spotyka na swej drodze przewodnik np. drut, wywołuje w nim prąd zmienny co do kierunku.

Stacje nadawcze wysyłają fale elektro-magnetyczne, a przewodnik, który ustawiamy na drodze tej fali, jest to antena naszej stacji odbiorczej.

W antenie powstaje więc prąd zmienny, który następnie w odbiorniku ulega różnym przekształceniom, aż zamieni się w słuchawce zwykłego telefonu w dźwięk albo sygnały, odpowiadające dźwiękom lub sygnałom stacji nadawczej.

Anteny dzielą się na dwa zasadnicze typy: otwarte i ramowe.

Otwarta antena jest to jeden lub kilka drutów, zawieszonych możliwie wysoko i starannie izolowanych od przedmiotów, na których są zawieszane. Druty anteny za pomocą wspólnego drutu łączymy z aparatem odbiorczym.

Antena ramowa to drut izolowany, nawinięty w kilkanaście zwojów na specjalną ramę drewnianą.

Każdy z tych rodzajów anten posiada, jak wszystko na świecie, swe wady i zalety.

Antena ramowa pozwala na otrzymanie czystego dźwięku w słuchawce, ponieważ mniej podlega działaniu wyładowań atmosferycznych niż antena otwarta. Drugą, bardzo ważną zaletą anteny ramowej jest to, że przyjmuje najlepiej fale biegnące w kierunku jej drutów poziomych, skierowawszy więc ją w kierunku stacji, którą chcemy słuchać unikamy wpływu innych stacji nadawczych. Poza to antena ramowa zajmuje mało miejsca, możemy więc ją umieścić w pokoju.

Antena otwarta, nie posiadając tych wszystkich zalet, posiada jednak jedną, która w wypadku gdy chcemy słuchać bardzo odległej stacji, lub gdy mamy słaby aparat, przesądza jej zastosowanie.

Zaletą tą jest, że antena otwarta daje znacznie silniejszy prąd — a więc i dźwięki, które otrzymujemy w słuchawce są znacznie silniejsze i łatwiejsze do uzyskania niż przy antenie ramowej.

Podjęcie robót nad grobem Tutankhamena.

Howard Carter czyni obecnie w Lukso nowe przygotowania, celem podjęcia robót przy grobie Faraona. Jeszcze kilka komór nie zostało zbadanych. Carter zaprosił do współpracy cały szereg wybitnych, uczonych a wszelkie przeszkody ze strony rządu egipskiego zostały już zupełnie usunięte. Tak uczeni, jak i królowie mody oczekują nowych sensacji.

Rdzewiejąca rzeka.

Olbrzymia rzeka Ob jest może jedną z najciekawszych rzek na ziemi. Woda jej w zimie staje się trującą, gdyż zawiera tyle żelaza, że w zimie lód z pod spodu rdzewieje. Ludność tej wody nie pije i nawet ryby czemprędzej uciekają do oceanu. Dopiero z wiosną, gdy ruszą lody i Ob wypełni się licznymi dopływami z gór i dolin sybirskich, woda staje się zdatną

do użycia. Wtedy to napływają ryby takim masami w głąb kraju, że fale wyrzucają je na brzeg a rybacy dobijają palkami i znoszą całemi furami do domu. Na zimę potężny Ob znowu pokrywa się czerwonawą rdzą.

Zlynczowanie murzyna w Ameryce.

W stanie Missouri tłum zlynczował murzyna, oskarżonego o targnięcie się na dziewczynę białej rasy, poczem trupa murzyna spalono.

WESOŁY KĄCIK

Zydowska dusza.

Na bandytyzmie pochwycono w Warszawie całą bandę składającą się z chrześcijan i jednego żyda. Wystosowano oskarżenie i skazano wszystkich na śmierć przez powieszenie. Żyd jako najbardziej obwiniony, miał być powieszony na ostatku. Gdy już powieszono ostatniego ze skazanych i pozostał tylko żyd, przychodzi depesza ulaskawienia.

Oficer mówi do żyda: Jesteś [uwolniony, Ale żyd stoi i czeka.

— No, czemu stoisz a nie odchodzisz, jesteś wolny, — mówi oficer do żyda.

— Panie oficer — mówi żyd — czy ja nie mógłbym kupić te ubrania po te powieszone buntownicy, bo ja jestem handlarz od stare ubranie...

Na co mu zegarek.

— Matulu, kupcie mi zegarek.

— A na co ci to?

— Ażebym dokumentnie wiedział kiej mi się chce jeść i spać.

Wyjaśnienie.

— Od kiedy twój ojciec nie widzi ehłopce?

— Od czasu, jak zaniewidział, panie.

Rozmaite myśli.

— Byle naprzd... zawołał [z] zapalem handlarz, wyrzucony przez stróża za bramę.

— Nareszcie zwróciłam uwagę na siebie! — krzyknęła mucha, wpadwszy w oko człowiekowi.

— Nic mnie tak nie gniewa, jak taka uda na czulość! — pomyślała z goryczą krajana cebula, widząc lzy w oczach kucharki.

— Myślałem że to kasza, a to tylko djamenty, — ryknął z rozpaczony złotnik, dręczony głodem.

Na wsi.

Woźnica: Czy paniuchna ma fałszywe zęby.

Dama (oburzona): Cóż was to może obchodzić?

Woźnica: Ja tam nie z ciekawością pytam. Ale nasze drogi są pełne wybojów, więc jeżeli zęby nie siedzą mocno, to lepiej je schować do torby.

W sądzie.

— Podsądny, jesteś człowiekiem zupełnie zepsutym? Musiałeś chyba obracać się w złem towarzystwie?

— Panie sędzio, od 18 r. życia tylko ciągle z sędziami mam sprawy.